

Dlaczego Kościół starożytny?

Doroślemu człowiekowi cofającemu się do dzieciństwa grozi zdziecinnienie. Po co więc cofać się do rzeczy przeszłych?



Doroślemu człowiekowi cofającemu się do dzieciństwa grozi zdziecinnienie. Po co więc cofać się do rzeczy przeszłych? - przeczytaj fragment książki *"Z historii wczesnego chrześcijaństwa"* autorstwa Marka Starowieyskiego, która ukazała się nakładem wydawnictwa Petrus

1. Kiedy słyszę, że ktoś zaczyna mówić: *Już w starożytnym Kościele...* cierpnę na myśl, jakie też głupstwo znowu usłyszę. I, niestety, zazwyczaj przecucie mnie nie zawodzi. Zainteresowanie bowiem starożytnym Kościołem jest chyba wprost proporcjonalne do nieznamości trzech elementów koniecznych do tego, by mówić o nim.

Są to: starożytność, Kościół i jego historia starożytna oraz elementy przynajmniej teologii. Stąd też żenujące niewypały ze strony zarówno historyków jak i teologów, nie mówiąc o dziennikarzach, nawet tych katolickich.

Czy jednak warto i należy powracać do starożytnego Kościoła? Czy też to zainteresowanie się nim nie jest przypadkiem jedną z tych mód, które raz po raz pojawiają się w nauce, a więc i teologii.

2. Zaczniemy od elementów negatywnych, czyli od tego, czego nie należy czynić. Odpowiedź na to pytanie pozwoli nam oczyścić przedpole.

Kościół jest organizmem żywym, a więc w nieustannym rozwoju. Kościół starożytny jest pierwszym etapem tego rozwoju, jest to okres dzieciństwa Kościoła. Z tego zaś logicznie wynika, że jak człowiek starszy jest bogatszy od dziecka w doświadczenie, tak i my jesteśmy bogatsi od Kościoła starożytnego. I tak jest istotnie: jesteśmy bogatsi o doświadczenia dwudziestu wieków, o rozmyślanie, przeżywanie, przemodlenie i wprowadzenie w życie słów Chrystusa, bogatsi o zwycięstwa i porażki.

Podajmy kilka przykładów: w starożytności nie znano tak podstawowych elementów życia współczesnego Kościoła, jak kult Eucharystii poza Mszą świętą czy życie zakonne, które pojawia się dopiero w IV wieku i to w dość płynnej formie. A ponadto, ileż w starożytności było obyczajów związanych tylko z tamtymi czasami, ileż jest plewy w pismach Ojców Kościoła, ile prymitywizmu w malarstwie

katakumbowym, iluż świętych, których życia lepiej nie stawiać wiernym dzisiejszym za przykład, jak choćby stylitów mieszkających na słupach, lub dendrytów – w drzewach. Dorosłemu człowiekowi cofającemu się do dzieciństwa grozi zdziecinnienie. Po co więc cofać się do rzeczy przeszłych? A mówiąc o starożytności, nie zapominajmy, że to, co powiedzieliśmy, nie stanowi bynajmniej jego osądu, ale jest stwierdzeniem faktu, że każda epoka posiada elementy wartościowe ale także i takie, które odpadną: więc i w naszych czasach znajduje się wiele plew, które nie przetrwają.

Czy więc w życiu starożytnego Kościoła znajdują się elementy trwałe i dla nas istotne?

3. Późna starożytność to okres wyjątkowego wprost napięcia religijnego, i to nie tylko w świecie chrześcijańskim, ale także w świecie pogańskim. Nauka bowiem Chrystusa nie padła, jak to wielokrotnie tłumaczą kaznodzieje, na wysuszoną glebę ludzkich serc, ale dokładnie przeciwnie: trafiła ona wśród ludzi, dla których sprawa Boga była najważniejsza, a religia stała u podstaw posunięć politycznych, a nie odwrotnie; a więc szukanie racji politycznych np. w nawrócenia Konstantyna Wielkiego czy prześladowaniu chrześcijan jest po prostu anachronizmem i niezrozumieniem historii. Chrześcijaństwo padło na glebę spulchnioną, dobrze przygotowaną religijnymi misteriami, gdy nadeszła pełnia czasów (Ga 4,4), a ludzie zmęczeni ekstatyczno-orgiastycznymi teozofiami i teurgiami, szukali mocnego oparcia, pokoju i miłości.

To więc jest jedną z przyczyn ogromnej żarliwości pierwszych chrześcijan, dla których sprawa Boga jest bezwzględnie najważniejsza i za nią należy oddać życie, gdy zajdzie potrzeba. Tu także leży klucz do zrozumienia zażartych sporów trynitarnych czy chrystologicznych IV i V w., dla nas – powiedzmy szczerze – często niezrozumiałych, stąd też entuzjazm pierwszych mnichów i heroizm – męczenników, ale także i zacięłość prześladowców.

4. W ten głęboko religijny klimat późnej starożytności wchodzi chrześcijaństwo. Kościół uważający siebie za Nowy Izrael, przyjmuje całe bogactwo dziedzictwa Żydów, Stary Testament oraz naukę Chrystusa, najpierw podawaną ustnie, potem spisana. Mimo oporu niektórych gorliwców, jak Marcjon (II wiek), który próbuje oderwać Kościół od jego judaistycznych korzeni, Kościół twardo stoi przy Starym Testamencie, ale równocześnie odczytuje go na nowo w świetle nauki i osoby Jezusa Chrystusa, wskazuje na wypełnienie się na Nim proroctw i odkrywa nowe, niedostrzeżone dotąd bogactwa Starego Przymierza. Tak więc powstaje egzegeza polegająca na odczytaniu Starego Testamentu w świetle Nowego, opierająca się na coraz silniejszym przeświadczeniu, że obydwa Testamenty stanowią jedno Pismo Święte: od pierwszych słów Genesis do ostatnich Apokalipsy. Stanowią one jedno Słowo Boże skierowane do całej ludzkości i do każdego człowieka z osobna. W jego świetle należy rozwiązywać problemy zarówno człowieka indywidualnego, jak i całego Kościoła i ludzkości. Stąd też pierwsi chrześcijanie wczytują się żarliwie w Pismo Święte, modlą się nim, rozmyślają nad nim, a z tej modlitewnej lektury wyrasta teologia, liturgia, prawo, moralność, asceza. Z Pismem Świętym w ręku chrześcijanie rozwiązują swoje problemy, które stają na drodze ich

życia. Żadna epoka nie wczytywała się tak żarliwie w Pismo Święte, tak nim żyła i tak się nim karmiła, jak właśnie epoka wczesnego chrześcijaństwa.

W miarę jednak upływu czasu Kościół zdaje sobie sprawę z tego, że ci pierwsi chrześcijanie, najbliżsi źródła, byli uprzywilejowanymi świadkami Chrystusa. Stąd też uznano ich za autorytety, na które potem będą się powoływały synody i sobory oraz teologowie w dyskusjach teologicznych. Tak z wolna rodzi się pojęcie Tradycji, któremu w V wieku poświęci osobny traktat mnich z klasztoru na wyspie Lerynie, Wincenty.

5. Na samym początku swych dziejów Kościół stanął wobec dwóch dylematów: iść do pogan czy ograniczyć się do Izraelitów oraz: czy przyjąć świat otaczający i wpisać się w niego, czy też odciąć się od niego. W pierwszej sprawie miał jasny nakaz Chrystusa: *Idąc na cały świat nauczajcie wszystkie narody* (Mt 28,19). Na zasadzie analogii odpowiedział również pozytywnie i na drugie pytanie: idąc do pogan zaakceptował również ich kulturę. Była to epokowa decyzja: nie stał się on bowiem kolejną sektą świętych, nieskalanych kontaktem ze światem współczesnym (ileż to takich sekt powstało w ciągu dziejów!), a przyjmując wielką kulturę grecko-rzymską, otrzymał niezrównane narzędzie do wyrażenia Chrystusowej nauki.

Chodziło bowiem o sprawę nie byle jaką, o przełożenie języka semickich pojęć Objawienia Bożego na język dostępny ówczesnym Grekom i Rzymianom. I podkreślam: nie chodzi tu o język, ale o świat pojęć. Musimy bowiem zdać sobie dobrze sprawę z faktu, że semicki świat pojęć Starego i Nowego Testamentu był najzupełniej obcy

ówczesnym pojęciom obiegowym w świecie kultury grecko-rzymskiej, podobnie zresztą jak świat ocen i wartości chrześcijańskich. I tu właśnie młode chrześcijaństwo zdobyło się na ogromny wysiłek przełożenia nauki Chrystusowej na język ówczesnych pojęć greckich i rzymskich. U pierwszych pisarzy chrześcijańskich widać to zmaganie się ze słowami: często zdarzało się używanie słów i pojęć nieprecyzyjnych, które prowadziły do błędów, z których wynikała wielka liczba starożytnych schizm i herezji: one jednak z kolei przyczyniły się do wyprecyzowania myśli chrześcijańskiej. Cena powstania więc precyzyjnego języka teologicznego była bardzo wysoka. Ale ta hellenizacja chrześcijaństwa, do której dziś niektórzy teologowie odnoszą się z pogardą, stanowiła jedno z wielkich osiągnięć myśli ludzkiej, o nieprawdopodobnych wprost konsekwencjach: dała ona chrześcijaństwu precyzyjne pojęcia wypracowane przez wieki kultury greckiej i rzymskiej, które pozwoliły na dynamiczny rozwój myśli chrześcijańskiej. Synteza myśli greckiej – szczególnie greckiego pojęcia wolności, prawa rzymskiego i miłości chrześcijańskiej wydała owoc w postaci naszej kultury europejskiej. Oczywiście, żałujemy wszyscy, że wynikiem tego procesu był zanik kultury judeochrześcijańskiej, ale niestety tak bywa w historii, że za powstanie jednej kultury płaci się zanikiem innej.

Taki był właśnie powód wielkiego rozwoju literatury chrześcijańskiej w IV i V wieku, nazwanych słusznie złotym wiekiem. Czołowymi przedstawicielami literatury klasycznej są wtedy już nie pisarze pogańscy, ale chrześcijańscy – greccy: Bazyli Wielki († 379), Grzegorz z Nyssy († 394), Grzegorz z Nazjanzu († 390), Jan Chryzostom († 407) oraz łacińscy: Ambroży († 397), Hieronim († 419), Augustyn († 430), Leon Wielki († 460). W II wieku chrześcijanie są intelektualnymi pariasami świata starożytnego, pod koniec IV wieku – jego elitą.

Ale jest i druga strona medalu. Bardzo lubimy szukać poprzedników chrześcijaństwa. Pierwsi pisarze chrześcijańscy zaczerpnęli niewątpliwie wiele z metafizyki neoplatońskiej i z etyki stoickiej i na nich budowali pomosty łączące ich ze światem pogańskim. Ale nie ludźmy się: stanęły wobec siebie dwa światy i konflikt ich był nieunikniony. Koncepcja osobowego Boga, opiekującego się indywidualnym człowiekiem, wcielenie Chrystusa, ciała zmartwychwstanie, tajemnica Boga troistego a zarazem jedyne, chrześcijańskie pojęcie miłości, Eucharystia – to były pojęcia, których świat starożytny nie rozumiał i, co gorsze, zrozumieć nie chciał.

Stoimy tu wobec dwóch postaw: chrześcijaństwa otwartego na wszystko co dobre w świecie pogańskim (widziano w tym odbłask Bożej Mądrości), starającego się wszystko to zasymilować, i świata pogańskiego, hermetycznie zamkniętego na chrześcijaństwo, widzącego w nim tylko fanatyzm, głupotę i zabobon, nierozumiejącego, że idzie nowe. Chrześcijaństwo ustami Apologetów prosi, szuka porozumienia, deklaruje swą lojalność, świat pogański pogardliwie je odrzuca, odpowiadając prześladowaniem. To właśnie pycha intelektualna ludzi starożytnych prowadzi do zbrodni, krwawych prześladowań ludzi, którzy bardziej cenili wiarę niż własne życie.

Wielkie starcie świata pogańskiego i chrześcijańskiego odbyło się na dwóch płaszczyznach: duchowej i fizycznej. Na obydwóch zwyciężyło chrześcijaństwo: tworząc chrześcijańską kulturę i łamiąc pogaństwo za ceną krwi męczenników.

6. Przed chrześcijaństwem stanęła konieczność określenia siebie samego. Trudno jest nam, mającym do dyspozycji biblioteki dzieł teologicznych, określenia synodów i soborów, wyniki wieków dyskusji teologicznych, zrozumieć trud tamtych ludzi mających w ręku tylko Pismo Święte, odpowiadających na własne pytania oraz te, które stawiał im świat otaczający. Wiele rozwiązań dopiero z czasem odkrywało swoje prawdziwe oblicze: tak było z tezami wielkiego teologa III wieku, Orygenesesa, wiernego do końca Kościołowi, na którego jednak tezach oparli się herezjarchowie późniejszych czasów.

Kościół starał się zgłębić depozyt wiary. Najpierw tajemnicę Boga jedynego a zarazem troistego. Badano więc, jaki jest stosunek troistości do jedności, jaki jest wzajemny stosunek tych Trzech. Następnie przyszła kolej na tajemnicę Chrystusa, a mianowicie, jaki jest stosunek Jego bóstwa i człowieczeństwa. Na sprecyzowanie pojęć związanych z Trójcą potrzeba było dwóch soborów i ponad stu lat; na uświadomienie sobie, kim jest Chrystus – trzystu lat i czterech soborów (a może nawet pięciu, bo czym jest wielki spór o cześć obrazów, jeśli nie sporem chrystologicznym?). Te spory toczyły się na Wschodzie bardziej skłonny do spekulacji, Zachód natomiast podjął problemy człowieka, a więc grzechu pierwotnego oraz udziału Boga i człowieka w dziele ludzkiego zbawienia (spory pelagiańskie). Podstawowe problemy Boga i człowieka zostały postawione przez teologów pierwszych wieków i rozwiązane na miarę ich sił, choć pojawiają się one jeszcze wielokrotnie w dziejach myśli europejskiej, ale zawsze będą się odwoływać do tych starożytnych rozwiązań.

Wielka rola w określeniu nauki kościelnej przypadła ówczesnym pisarzom, nazwanym Ojcami Kościoła. Stworzyli oni model, można chyba tak powiedzieć, idealnego teologa: biskupa, duszpasterza, świętego, często nawet mistyka, a zarazem głębokiego myśliciela, traktującego teologię jako formę swej pracy duszpasterskiej. Ich teologia rodziła się z rozmyślania i przemodlenia Pisma Świętego i wprowadzeniu jego zasad w życie: *Jeśli jesteś teologiem, będziesz się prawdziwie modlił, jeśli będziesz się prawdziwie modlił, jesteś teologiem* – oto była zasada uprawiania teologii patrystycznej. Warto zapamiętać: teologia bez tych trzech elementów: refleksji, modlitwy i ascezy nie jest teologią!

7. Nie wystarczyło jednak samo określenie doktrynalne, należało również określić się organizacyjnie, by nie stać się jedną z amorficznych i efemerycznych, szybko rozpadających się grup religijnych. Nie chodzi mi tu tylko o ramy organizacyjne Kościoła, ale o całą jego stronę widzialną.

Podstawą życia gmin chrześcijańskich była liturgia. Na Eucharystii gromadziła się cała gmina. Bez liturgii, której przewodniczył biskup otoczony kapłanami, diakonami i innymi duchownymi, nie było Kościoła lokalnego. Liturgia składała się z dwóch części: czytania i komentowania Pisma Świętego oraz samej Eucharystii. Z nią łączyło się uświęcenie człowieka przez sakramenty: wprowadzenie w życie Kościoła przez chrzest, karmienie go Eucharystią, umocnienie przez bierzmowanie, leczenie przez pokutę, uświęcenie rodziny przez małżeństwo. Sprawowano liturgię często nad grobami męczenników, podkreślając związek Chrystusa cierpiącego z cierpiącymi członkami Kościoła. Z liturgią związała się działalność nauczająca (katechetyczna)

Kościół oraz działalność społeczna – składka zbierana w czasie Mszy świętej służyła zarówno na utrzymanie kleru i kościoła, jak i na pomoc zarówno dla potrzebujących w gminie, jak i dla innych uboższych gmin, bo liturgia wiązała ze sobą wszystkie gminy chrześcijańskie w całym ówczesnym świecie. Z liturgią wiąże się powstanie sztuki kościelnej: poezji (hymny liturgiczne), muzyki, śpiewu, plastyki. W czasie liturgii wygłaszano homilie, których zachowały się tysiące – czasami wielkie dzieła literatury, czasami niemające z nią wiele wspólnego. Modlitwa mszalna, najpierw improwizowana, stopniowo zostaje spisana, i tak już na początku III wieku powstają księgi liturgiczne.

Organizacyjnie gmina jednoczy się wokół biskupa otoczonego klerem. Początkowo gminy miały dużą samodzielność, choć istniał silny związek poszczególnych gmin, połączonych jedną wiarą i jedną Eucharystią. Gminy czuły się za siebie wzajemnie odpowiedzialne. Stopniowo jednak kontakty te się zacieśniają i instytucjonalizują: biskupi sąsiednich gmin biorą udział w wyborze nowego biskupa, a także biorą udział we wspólnych zebraniach dla omówienia ważniejszych spraw. Tak powstaje instytucja synodu. Natomiast biskupi całego Kościoła są zwoływani przez cesarza na sobory, które, jak powszechnie uważano, wydają dekryty pod natchnieniem Ducha Świętego. Takich soborów w starożytności chrześcijańskiej było osiem: w Nicei I – 325 r., w Konstantynopolu I – 381 r., w Efezie – 431 r., w Chalcedonie – 451 r., w Konstantynopolu II – 553 r., w Konstantynopolu III – 680/681 r., w Nicei II – 787 r., w Konstantynopolu IV – 869/870 z tym, że prawosławie uznaje ich tylko siedem: nie uznaje ósmego; cztery pierwsze cztery są nazywane wielkimi soborami.

Stopniowo niektóre gminy wybijają się na czoło: najpierw Antiochia i Aleksandria, później Konstantynopol, w końcu Jerozolima – na Wschodzie oraz Rzym na Zachodzie, tworząc podwaliny pod przyszłe patriarchaty – jest to owa *święta pentarchia*. W zachowanych źródłach już od końca I wieku widać szczególną rolę biskupa Rzymu: Kościół stopniowo coraz jaśniej uświadamia sobie szczególne znaczenia następcy św. Piotra.

Instytucjonalizuje się stopniowo również i życie ascetów – kobiet i mężczyzn: najpierw żyją oni indywidualnie po domach, następnie łączą się w mniej lub więcej formalne grupy ascetów, dziewic czy anachoretów. W IV wieku powstają pierwsze regularne klasztory i reguły: jednak jeszcze nie zakonne, ale dla poszczególnych klasztorów, z których najważniejsza, reguła św. Benedykta, została napisana w VI w., natomiast na powstanie prawdziwych rodzin zakonnych trzeba będzie czekać do wczesnego średniowiecza.

Powstają więc załączki prawa nie tylko zakonnego ale i ogólnokościelnego, wykuwanego z mazołem wspólnie na licznych soborach i synodach i przez prawa wydawane przez Stolicę Apostolską i przez poszczególne Kościoły; prawa te zbiera się w księgi podobnie jak to czyniono z prawami państwowymi zebranymi w wielkich kodeksach Teodozjusza i Justyniana. Wielcy kanoniści przełomu starożytności i średniowiecza wzniosą gmach prawodawstwa kościelnego, który będzie rozwijany aż do ostatniego kodeksu prawa kanonicznego.

8. Co jest więc żywe w Kościele starożytnym, a co należy tylko do tamtych czasów? Żywa pozostaje świadomość Boga jako Tego, który jest istotą najważniejszą, jak silnie wierzyli męczennicy i mnisi, którzy Mu poświęcili swoje życie. Żywą pozostaje żarliwość w szukaniu zrozumienia Pisma Świętego przez modlitwę oraz świadomość, że stanowi ono jedność objawiającą Chrystusa, a choć nie możemy przyjąć wszystkiego z egzegezy patrystycznej, pozostaje wzorem całościowego i przemodlonego, i chrystologicznego czytania Słowa Bożego. Żywe pozostaje otwarcie na świat i gotowość przyjęcia z niego wszystkiego, co w nim jest dobre. Żywą pozostaje tradycja przekładania Pisma Świętego na pojęcia innych kultur. Żywe pozostają sformułowania pierwszych soborów, stanowiących podstawę dialogu ekumenicznego, jako że odbywały się one w Kościele jeszcze nie rozdartym schizmami XI i XVI wieku. Żywe jest, i jakże, pragnienie – bo ku temu zmierza reforma liturgii po Soborze Watykańskim II – by liturgia i Eucharystia stały się znowu centrum całej działalności Kościoła, żywy pozostaje model teologa-duszpasterza, który swoim wiernym przekazuje przeżyte, przemyślane i przemodlone przez siebie prawdy wiary.

To wszystko warto jest przemyśleć i próbować wprowadzić w życie. Bo niestety, choć upłynęły wieki, to jednak w wielu sprawach Kościół starożytny nas przewyższa i wiele jego przemyśleń i przemodleń dotąd nie umiemy wprowadzić w Kościele współczesnym. Warto więc wracać do tego dzieciństwa Kościoła, jakże bogatego dzieciństwa...

Marek Starowieyski

[1] „Przegląd Katolicki” 4, 1987.

